



W tym roku obchodzimy 408-rocznice urodzin wielkiego poety polskiego Jana Kochanowskiego, dlatego więc, dzieci kochane, podajemy wam ten artykuł, abyście się dowiedzieli, kim był Jan Kochanowski dla nas i dlaczego z taką czcią po tylu wiekach wszyscy go wspominają. Jako małe chłopię uczył się mały Janek w domu rodzicielskim. Był uczniem pilnym i zdolnym, a więc rodzice nie żalowali na wykształcenie jego grosza i wysłali go do akademii czyli do wyższej szkoły w Kra-

kowie. Po kilku latach nauki w szkole, wyjechał jako młodzieniec dwudziestoletni za granicę do Włoch i tam się kształcił pod opieką mądrych pisarzy. Najdłużej mieszkał nasz poeta w Padwie, gdyż do Padwy właśnie zjeżdżali się najznakomitsi ludzie z rozmaitych krajów. Z Padwy udał się Kochanowski do Francji, gdzie w Paryżu napisał precudny wiersz, który pewnie wszyscy znacie:

„Czego chcesz od nas Panie, za Twe  
hojne dary!...”





# Skarbnik

## Legenda śląska

Skarbnik to duch kopalni. Na całym Śląsku każdy górnik wie, kim jest skarbnik i jaką pod ziemią odgrywa rolę.

Historia skarbnika sięga bardzo, bardzo dawnych czasów — jest kilka legend dookoła jego postaci — najpopularniejsza i najczęściej powtarzana, to legenda o Skarbniku — zbójniku.

Otóż kiedyś, dawno temu, gdy jeszcze nie sniło się ludziom o kolejach, elektryczności i asfaltowanych szosach — na drogach podmiejskich nocą czatowali rozbójnicy. Bogaci kupcy, przewożący pieniądze i klejnoty unikali, o ile się dało, podróży nocą, ale nie zawsze się im to udawało — czasem, gdy się bardzo śpieszyli, musieli jechać nocą i wtedy przeważnie zostawali napadnięci i ograbieni.

Jednym z takich rozbójników był właśnie Skarbnik. Złupione pieniądze zanosił do starej sztolni\*) i tam je zakopywał. Wielkie były bogactwa Skarbnika ukryte pod ziemią. Strzegli ich z zazdrością i z obawą, nikomu nie zdradzając kryjówek i pomimo usilnych poszukiwań nie natrafiono na ukryte skarby.

Ale pomimo bogactw Skarbnik nie był szczęśliwy. Żył w ciągłej trwodze, że zostanie wykryty, że zabiorą mu majątek i jeszcze wtrącą do lochu. No i dręczyło go sumienie, bo nie był z gruntu złym człowiekiem. Tylko z gruntu źli ludzie rzadko bywają dręczeni wyrzutami sumienia, ale i ci do czasu cieszą się ludzką krzywdą. Bo krzywda ludzka nie daje ani szczęścia ani spokoju.

Ale jak się raz wejdzie na złą drogę, to bardzo trudno z niej zejść. Siedział tedy Skarbnik w starej sztolni, pilnując swoich skarbów i martwił się. Z tego zmartwienia nie mógł nic jeść, ani pić — chudł więc coraz bardziej i stawał się coraz słabszy.

Pewnego ranka znaleźli go górnicy nieżywego. A więc w końcu Skarbnik został odnaleziony, ale to zupełnie nie

wyjaśniało sprawy skarbów. Musiały być głęboko ukryte, bo napróżno górnicy szukali. Nie znaleźli nic. Długo, długo walili oskardami w ściane kopalni — skarbów nie było.

Zaś od tego ciągłego, bezplanowego obflukiwania często obsuwały się ściany. I nieraz poszukiwaczom skarbów zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. I właśnie to było najdziwniejsze, że podczas poszukiwań niezmiernie rzadko zdarzały się wypadki śmiertelne. I oto powstała legenda, że Skarbnik, chcąc w jakiś sposób wynagrodzić krzywdy wyrządzone za życia — czuwa nad górnikami zza grobu. Równocześnie mając doświadczenie ze swego życia, wie, że samo bogactwo nie daje szczęścia. Wie, że znacznie szczęśliwszy nieraz górnik, czarny, spracowany, bezustannie narażony na niebezpieczeństwo człowiek, który uczciwą i szalenie ciężką pracą zdobywa kawałek czarnego chleba niż człowiek bogaty, na ludzkiej krzywdzie wzbogacony.

Skarbnik był przecież bardzo bogaty — a szczęśliwy ani trochę i umarł z głodu — bo przyszedł taki moment, że nie mógł przełknąć chleba niezapracowanego, a zdobytego nieuczciwą drogą.

Więc stał się skarbnik dobrym duchem kopalni. Górnicy opowiadają, że jeśli któraś ściana grozi zawaleniem, lub jeśli nadchodzi jakieś niebezpieczeństwo — w zagrożonym miejscu ukazuje się Skarbnik i przestrzega górników.

Nagle na ciemnym tle węglowej ściany ukazuje się postać wyniosła starego człowieka — z latarnią w ręku i wyprowadza ludzi z niebezpiecznych miejsc.

Górnicy szanują i cenią Skarbnika. Z lżejszym i spokojniejszym sercem zjeżdżają w czarną otchłań kopalnianego szybu i łatwiej się staje to bohaterstwo codziennego dnia podziemnych dostarczycieli „czarnego złota“.

Marta Jarzębowska

Polski Czerwony Krzyż w roku bieżącym obchodzi 19-lecie swej pracy. Z książki „Młodzież o sobie” (wyd. Siew i Plon) dowiadujemy się o działalności młodocianych członków tej organizacji. Oto charakterystyczne wyjątki z wyżej wymienionej książki:

#### OPIEKA NAD JANE CZKA

— Janeczka będziemy dawać co dzień obiady, a w sobotę paczki żywnościowe.

— Ja mogę brać ją na obiad w poniedziałki i piątki—wola jedna dziewczynka.

— A ja w czwartki.

— Ja we wtorki, a ja we środy.

— Ja mogę tylko przynosić co tydzień słońce do jej paczki żywnościowej.

Po chwili wstaje jedna z dziewczynek

## Grób Nieznanego Żołnierza

— Chyba wiecie wszyscy, że Polska przez przeszło sto lat była rozdzielona między państwa: Rosję, Niemcy i Austrię. Jednakże Polacy, ceniący nade wszystko wolność, często powstawali przeciwko ciemcom. W tych powstaniach dużo Polaków zginęło, bądź pomarło na wygnaniu na Syberii. Jednak w końcu, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, udało się wywalczyć w czasie ogólnej wojny europejskiej w 1918. roku niepodległość. Jednakże i na tym nie skończyło się przelewanie krwi za samodzielną, bo wojsko polskie musiało odierać najazd bolszewików w r. 1920. oraz bronić Lwowa i innych dzielnic Polski.

Otóż na cześć tych tysięcy bezimiennych bohaterów, którzy ofiarowali życie w obronie Ojczyzny, Niepodległa Polska wzniosła pomnik w kształcie grobu, otoczonego kolumnami, na których wypisane są wszystkie miejscowości, gdziekolwiek Polacy przelewali krew za Ojczyznę. W grobie tym leży jeden z poległych bohaterów Obrony Lwowa, pochowany tu w roku 1925. Od chwili, gdy spoczęły zwłoki bohatera, będącego uosobieniem wszystkich poległych za Polskę, płonie przy grobie bez ustanku ogień — znicz. Ten Grób Nieznanego Żołnierza znajduje się w pięknej części Warszawy, między Ogrodem Saskim a Placem Józefa Piłsudskiego. Niewątpliwie dużo z Was wybierze się kiedyś z wycieczką do Polski a wtedy obejrzy ten śliczny pomnik Bohaterów Wolności. W 169. numerze „Krasnoludków” podaliśmy Wam widok Grobu od strony placu Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z pomnikiem Księcia Józefa Poniatowskiego. Obecnie widzicie Mogilę Nieznanego Żołnierza z boku.



# Dzieci polsk

z miną wielce poważną.

— Proszę o głos — mówię — uważam, że nie tylko powinniśmy zaspakajać jej potrzeby fizyczne ale i duchowe.

— Dobra myśl! Będziemy ją zabierali do kina, na akademię i różne przedstawienia szkolne! Będziemy jej dostarczali książki.

Od kół swoich opiekunek Janeczka dostała jeszcze całkowite ubranie i pomoc w nauce. Życie jej weszło na nowe tory.

#### POMOC W NAUCE

— Wymyśliłszy pomagać w lekcjach tym z młodszymi klas — I cóż? Małe idą do klasy jak do kozy. Dzwonek: moja uczennica zabiera się do wyjścia. Wzięłam ją za rękę i zaprowadziłam do klasy. Na trzeci dzień sama do mnie przybiegła. Ucieszona powiedziała, że pani ją pochwalila za ładnie odrobione lekcje. Myślę, jaka to dobra rzecz Polski Czerwony Krzyż. **MAPA PLASTYCZNA DLA OCIEMNIAŁYCH**

Przed oczami każdego z nas stoi kilkadziesiąt niewidomych dzieci, które paluszkami będą mapę „oglądały”. Dumna jestem, że chodzę do klasy, która potrafiła zrozumieć ból i w ślady św. Weroniki wstę-





pując, podążył ku niemu z chustą miłosierdzia.

## GWIAZDKA

— A potem Jasełka. Jest Święta Rodzina, aniołki, pasterze, królowie, a najważniejszy dziadek z torbą. Dla nas to i dziadkowa torba ważna. Przedstawienie udało się. Ale najweselsiej było, kiedy Matka Boska rozdawała szaliki, któreśmy zrobiły i kiedy częstowała cukierkami.

## POMOC ZIMOWA

— Codziennie z normy przypadającej na każdy piec odejmowałam po jednym kawałku węgla. Zebrałam 55 kg. węgla na pomoc zimową. Inna znów dziewczynka w praniu zaoszczędziła mydła. Też na pomoc zimową.

## KSIĄŻKA DOBRYCH UCZYŃKÓW

— Widziałam konia spragnionego stał uwiązany i ciągnął się do wody. Pobiegłam po wiaderko, napełniłam go, cieszyłam się gdy koń wypił dwa wiaderka wody.

— Idąc drogą zobaczyłam liszkę na drodze. Czerwony Krzyż uczy: chroń przyrodę! Złożyłam liszkę na listku i przyniosłam ją do trawy.

— Biedna kobieta wiozła z trudem wó-

zek z węglem. Szybko pobiegłam i pomogłam kobiecie.

## DBAMY O ZDROWIE SWOJE I INNYCH

— Bandażuję, rozdaję ziółka, mleko na chrypkę, zapuszczam krople, jodynuję, rozsądzam spory małych spóźnialskich.

— A koleźce co się stało w palec? — Zacięłam się scyzorykiem — odpowiada krótko malec i patrzy wyczekująco na koleżankę.

— To ja opatrzę. — A bo to patrafisz? Dziwna pogardliwie rusza ramionami jakby chciała powiedzieć — też pytanie. Po opatrunku chłopiec niezgrabnie szurga nogami w ukłonie (uczzył się galanterii) i odechodzi.

— Moja złociutka, zapisz mi plus na liście pijących tran i nie dawaj mi go dzisiaj.

— Zuzia! — wykrzykuje z oburzeniem — to przecież dla twego dobra. Tak się poprawiłaś w ciągu trzech miesięcy, w ciągu których piłaś tran.

— Jaka ty jesteś wstrętna! Daj mi tylko pół łyżki! — Zatkaj nos i pij przedko — noczem daję jej pełną łyżkę.

## POMOC ZWIERZĘTOM

— Za pieniądze Kola kupujemy nasiona konopi i lnu, niesolony szmalec dla sikorek i dajemy tę żywność do karmików. Przylatują nie tylko wróble, ale i gile i kawki a te przecież znacznie więcej spożywają. Cieszy nas to bardzo.

— Idę drogą i słyszę szelest w życie. Patrze — piesek wychodzi, ma ropę w oczku. Pojechałam z nim do weterynarza. Ponieważ jestem jedynaczką, zastąpił mi kolegę i koleżankę. Spełniłam piąte przykazanie członka Polskiego Czerwonego Krzyża: „Kochaj i ochraniaj przyrodę“.

— Pewnego dnia zimowego zauważyłam na ulicy kotka mizernego i skrwawionego. Wzięłam go do domu, obmyłam z krwi, rany mu zajodynowałam. Teraz jest to duży silny kot, który strzeże spiżarni przed myszami.“

## Katechizm małego Polaka w Niemczech

Kto ty jesteś? — Polak Mały!  
 Jaki znak twój? — Znak zachwały!  
 Jak się zwie to twoje godło? — Rodło!  
 Co powiadasz Rodła znakiem? — Jam Polakiem!

Czym ci Polak jest przed światem? —  
 Zawsze bratem!

Gdzie cię wiedzie życia droga? —

Poprzez Naród mój do Boga!

Co Polactwu dasz na chwałę? —  
 Życie całe!



# Staś „niedolega”

Janek był bardzo niezadowolony, nawet po prostu był zły. Tak bardzo cieszył się na tę wycieczkę, a tu od samego początku niepowodzenia. Zaczęło się jeszcze w pociągu. Tuż za Kołomyją profesorowi nagle popsuł się humor, zaczął gniewać się na chłopców i za jakieś tam figle, za karę nie pozwolił Jankowi stać na korytarzu, tylko kazał siedzieć w przedziale i to bardzo daleko od okna. W głębi duszy Janek czuł się trochę winny, nigdy z natury nie był zanadto posłuszny, ale równocześnie uważał, że na wycieczce profesor mógłby być trochę łagodniejszy. A potem znowu na stacji zapomniał w przedziale czapki, przypomniał sobie o tym dopiero wieczorem. A w końcu, jak to zwykle bywa, że nieszczęścia nigdy nie nawiedzają ludzi pojedynczo tylko zawsze gromadnie, przeznaczono Jankowi namiot razem ze Stasiem — zwanym przez chłopców niedolegą.

No, a kiedy jeszcze nazajutrz, gdy wybierano się na wycieczkę kajakową po Dniestrze, Jankowi wypadł kajak znowu ze Stasiem, to był już szczyt. Janek stał się naprawdę zły. Miał nawet wielką ochotę odpowiedzieć coś niegrzecznego profesorowi, ale z obawy że zostanie w ogóle z przejażdżki wykluczony, przemilczał i i dławiony złością podążył razem z kolegami nad rzekę.

Nie można powiedzieć, aby Stasia nie lubiano. Nie, tylko Staś był klasową ofiarą. Staś nie umiał się „odszczeukiwać”, gdy mu dokuczano, Staś nie lubił bić się na pauzach, Staś nie starał się o zdobycie rekordu w siatkówce czy tenisie lub boksie. Uczył się doskonale, był cichy i spokojny, Staś był bez zarzutu. Trzymał się zawsze na boku, nikogo nie zaczepiał, nikomu nie dokuczał. Nazwano więc Stasia niedolegą i unikano go raczej. Janek też nie czuł do Stasia jakiejś specjalnej antypatii, tylko po prostu Staś go drażnił. Nauczyciel często stawiał Jankowi za wzór pilnego i spokojnego chłopca, jakim był Staś i to najbardziej złościło łobuza.

Więc wsiadając na kajak ze Stasiem Janek nie umiał i nie chciał ukryć swej złości. Wiedział, że nie uda mu się napewno tego dnia żaden figiel, ani głupi kawał.

Długi czas jechali milcząc. Staś wio-

słował dobrze i równo, ale spokojnie i ostrożnie. Stosując się do przestrogi profesora nie usiłował prześcignąć kolegów i trzymał się gromadki obok siebie płynących kajaków. Janek nie mógł jednak długo wysiedzieć spokojnie. W okóło Janka zawsze musiało dziać się coś niezwykłego. Okolica, choć piękna i widziana po raz pierwszy, nie interesowała go zupełnie i pomijał wyniosłym milczeniem uwagi Stasia o niezwykle czarnym kolorze ziemi lub o przepięknej zieleni trawy. Nie interesował go również kręty bieg Dniestru ani kwitnące na brzegu sady, ani wiszące nad urwiskami glazy.

Postanowił wyprzedzić kolegów i pomimo towarzystwa Stasia niedolegi, pobić rekord szybkości dzisiejszej wyprawy. Całym więc wysiłkiem mięśni rozpoczął wiosłowanie szybkie, coraz szybsze. Staś chcąc nie chcąc musiał się do niego przystosować.

— Janku, bardzo cię proszę — zaczął łagodnie Staś — nie odpylajmy tak daleko od innych. Nie pchaj kajaku na środek rzeki, pan nauczyciel mówił, że Dniestr jest bardzo niebezpieczny.

— Tchórz jesteś — syknął przez zęby Janek, nie przerywając wiosłowania.

Staś długo prosił i przekładał, ale Janek zdawał się tego wcale nie słyszeć. Nie odpowiedział też ani słowem na nawoływania nauczyciela.

Odплыnęli już bardzo daleko od towarzyszy. Znajdowali się na samym środku rzeki. Prąd tu był rwący, często można było zauważyć wiry. Staś odezwał się znowu:

— Nie myśl, Janku, że się boję. Pływam nieźle i tchórzem wcale nie jestem. Tylko po co mamy narażać się na gniew nauczyciela. Przecież to właściwie ta sama przyjemność płynąć brzegiem czy środkiem . . .

— Głupi jesteś — przerwał mu Janek — zielonego pojęcia nie masz . . . ale nie dokończył. Zerwał się nagle wiatr i skrzył gwałtownie kajak w sam środek wiru watego leja. Delikatna łódeczka w jednym momencie przewróciła się do góry dnem, a obaj chłopcy zniknęli pod wodą. Stało się to tak szybko, że nawet nie zdążyli zawołać o ratunek.

Pierwszy wypłynął Staś. Rozejrzał się. Janka nie było widać. Kajak odpłynął już daleko. Staś z trudem utrzymywał się na wodzie. Prąd znosił go w dół rzeki. Wtem o kilka metrów dalej ujrzał jak coś co kilka sekund wynurza się z wody. Podpłynął. To była ręka Janka. Podciągnął. Ręka była bezwładna. Janek musiał pod wodą stracić przytomność. Staś ostatkiem sił począł ciągnąć za wynurzający się rękaw. Drugą wolną ręką odpychał wodę. Posuwał się do brzegu, ale niesłuchanie wolno. Siły go opuszczały. Do brzegu było jeszcze ciągle daleko. Wydawało mu się, że nigdy nie dopłynie. Rękaw Janka wysuwał się z dłoni, woda znosiła w dół rzeki. Ale jakoś szczęśliwie starczyło mu sił. W końcu nareszcie uchwycił za nadbrzeżne trzciny i ostatnim wysiłkiem wyciągnął Janka. Co się stało później nie pamiętał.

Odzyskał przytomność dopiero w namiocie. Ujrzał nad sobą przerażone twarz kolegów i nauczyciela.

— Stasiu, Stasiu, jak się czujesz, czy ci już lepiej, powiedz,

— Co z Jankiem, czy żyje? — słabym głosem zapytał Staś.

— Dzięki Bogu czuje się nieźle, ledwieśmy go docucili — odpowiedział nauczyciel.

— To dobrze — cicho wyszeptał Staś — i przytknął oczy. Był spokojny, Janek uratowany, a o to przecież chodziło.

Obaj chłopcy spotkali się wieczorem przy ognisku. Czuli się już dobrze, tylko

wpadnięte oczy i szaro-białe policzki zdradzały, że nie byle przejście mieli poza sobą.

Janek podszedł do Stasia i ściskając mu dłoń powiedział:

— Dziękuję ci Stasiu — i przyrzekam, że już nigdy nie będę ci dokuczał i nigdy nie nazwę cię niedolegą. Przykro mi, że tyle doznałeś ode mnie złego.

I my wszyscy przyrzekamy ci Stasiu, że będziemy dla ciebie dobrymi kolegami. Będziemy cię czcili, jako bohatera naszej drużyny harcerskiej.

Staś milczał chwilę, a w końcu swoim cichym głosem powiedział:

— Nie chodzi mi o to, nawet nie chcę, abyście mnie uważali za kogoś natłwyczejnego. Spełniłem swój obowiązek. Zależy mi tylko na tym, abyście mnie traktowali, jak człowieka. Może jestem trochę inny niż wy wszyscy, ale na to nie ma rady. W każdym razie nie jestem ani niedolegą, ani tchórzem.

Odwrócił się, wszedł do namiotu i już stamtąd usłyszał jego głos:

— Ale nie myślcie, że mam do was żal o tamto wszystko, nie, zapomniałem. Od jutra zaczniemy wszystko na nowo.

Chłopcy zebrani wokół ogniska milezeli. Bardzo im było głupio.

— Od jutra zaczniemy na nowo — powtórzył ktoś i z tym postanowieniem rozeszli się spać.

Ranna złość Janka minęła bez śladu — bardzo się cieszył że ma namiot razem ze Stasiem.

# Jak czytać?



— Ciekawa jestem, czy umiecie czytać książki — powiedziałam kiedyś do moich małych przyjaciół Edzia i Franka. Edzio spojrział na mnie ze zdziwieniem, a Franek roześmiał się i powiedział:

— Jak to czy umiemy czytać książki? Przecież nie jesteśmy małymi dziećmi. Edzio ma lat 13, a ja 14-ście. Gdy miałem 7 lat czytałem już bardzo dobrze.

— No tak — odpowiedziałam, ale umieć czytać, a umieć czytać książki, to dwie różne rzeczy. Zaraz wam tę różnicę wytłumaczę. Najpierw jednak chciałabym wiedzieć, jak wygląda u was to czytanie książek.

Chłopcy roześmieli się.

— No po prostu — rzekł Edzio — biorę książkę i czytam, gdy mam na to ochotę.

Jeśli mnie zaciekawi, to czytam szybko i do końca, jeśli zaś nie jest ciekawa, to nie kończę, lecz oddaję do biblioteki i biorę inną — Franek chyba robi tak samo. —

— Tak — potwierdził kolega.

— No dobrze, a jeśli książka ci się podobna, to czytasz ją po raz drugi? — spytałam.

— Czasami, ale bardzo rzadko. Uważam, że szkoda czasu na czytanie jednego i tego samego dwa razy.

— A jednak są takie książki, które można i trzeba czytać nie dwa nawet, a kilka razy. Często dopiero za drugim razem zwraca się uwagę na pewne rzeczy, zupełnie pominięte przy pierwszym czytaniu. Bo za drugim razem, gdy zna się już akcję i bohaterów, dokładniej czyta się

np. opisy przyrody — odkrywa się nowe piękno.

— Ja strasznie lubię czytać — powiedział Franek — tylko, że ciągle coś nowego. I przez to, że czytam tak szybko, często miesza mi się w głowie treść kilku przeczytanych książek, mylą mi się bohaterowie i zdarzenia.

— Widzisz, to jest skutek „łykania“ książek. Tak nie można z takiego czytania nie ma żadnej korzyści. Po przeczytaniu trzeba książkę przemyśleć, nie brać zaraz drugiej, bezpośrednio. Zastanowić się, co było w niej ładnego, a co się nie podobało. A potem, dlaczego. I czego mnie przeczytana książka nauczyla. Najlepiej spisywać sobie wrażenia. Tytuł książki, autora, datę przeczytania, a potem to wszystko, co przyszło na myśl — pod wpływem książki. Czy coś we mnie zmieniła, czy i jaki miała wpływ. Bo książka jest jak żywa istota. Zawarte są w niej myśli i uczucia żywego człowieka. Czy więc można ją uważać za przedmiot, o którym się zapomina, który nie nie znaczy.

I jeszcze jedno. Edzio powiedział, że jak książka zaczyna go nudzić, to jej nie kończy. Tak nie można — czasem początek może być ciężki lub nie ciekawy, później zaś wszystko nagle się zmienia. Ta książka, którą z początku uważamy za nudną, z którą nie możemy się żyć — później może stać się najlepszym towarzyszem. Z niektórymi książkami jest tak, jak np. z nowym kolegą. Z początku wydaje się często nieciekawym, taki nijaki, obojętny. A przecież nie można go za szybko sądzić. Trzeba go najpierw poznać. A z czasem, gdy się go pozna bliżej okazuje się nagle najmilszym chłopcem na świecie, najlepszym towarzyszem. To samo jest z dobrą książką.

— Nigdy nie myślałem o książce jak o towarzyszu — powiedział w zamyśleniu Franek — może to i racja.

— Na pewno Franku, wierz mi, na pewno. Jeśli kiedyś, czego ci broń Boże nie życzę, będzie ci smutno, czy będziesz nagle z jakichś powodów osamotniony i weźmiesz do ręki dobrze znaną i ulubioną książkę — przekonasz się. Książka cię pocieszy. Spotkasz w niej znajomych — uśmiechną się do ciebie ludzie z wyobraźni, miłe twarze — usłyszysz ich głosy. Będziesz znowu żył ich troskami i radościami. Zapomnisz o swoich smutkach.

— To bardzo ciekawe, co pani mówi — powiedział Franek — nigdy mi to na myśl nie przyszło.

— Jeszcze wam chciałem jedno powiedzieć. Nie można czytać książek bez wyboru. Często widzę, jak czytanie jakiegoś bezwartościowego powieściadła, pochwycone gdzieś przypadkiem lub inne książki, nie dające wam żadnej korzyści.

Bo znowu zła książka to tak, jak zły towarzysz. Może mieć wpływ ujemny, skłaniać do złego. Lub jeśli nawet nie jest zdecydowanie zła, tylko po prostu nie nowego nie wnosi do waszej myśli, do naszego życia — to jest jak towarzysz obojętny, któremu nie warto poświęcać cennego czasu. Bo nie idzie się naprzód, a w życiu zawsze trzeba iść naprzód. Stać w miejscu — to cofnie się.

Oczywiście trudno zorientować się z samego tytułu, czy książka jest dobra czy nie. Więcej już mówi nazwisko autora, ale zawsze najlepiej poradzić się starszych.

— Ach — westchnął Edzio — starsi tytuł książek zabraniają, zupełnie niewiedomo dlaczego — to samo mówią, że to książki dobre tylko nieodpowiednie.

— Na pewno mają w tym swoją rację. Opowiem wam o pewnym chłopcu, który koniecznie chciał przeczytać „niedozwolona“ powieść. Otóż ojciec zabronił temu chłopcu czytać pewnej książki. Chłopiec się uparł — po kryjomu zabrał książkę z biblioteki i przeczytał od deski do deski. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy nie znalazł w książce nic a nic ciekawego. Wielu rzeczy nie zrozumiał — książka wydała mu się strasznie nudna i ciężka. Po prostu przeczytał ją za wcześnie, bo książka była bardzo wartościowa, ale pisana dla dorosłych. Zupełnie dosyć jest pięknych książek dla młodzieży i wcale nie potrzebujecie sięgać po te „niedozwolone“ i na nie przyjdzie czas.

\*

Gdy po kilku tygodniach spotkałam Franka i Edzia — pokazali mi z dumą dwa grube zeszyty. „Wrażenia z przeczytanych książek“. Bardzo byli obaj dumni i zadowoleni.

— Przeczytamy to sobie za kilka lat i wtedy przekonamy się, jakie w nas zaszły zmiany.

Teraz już naprawdę umiemy czytać książki.

Zofia Rontaler